Nro 31. R. 1837. ŚRODA 19 KWIETNIA.

ZBIÉRACZ
LITERACKI I POLITYCZNY.

O OSŁACH I INNYCH ZWIÉRZĘTACH.

Trudno bywa zrozumieć, kiedy (nie jak młotem
Bo wszystko krom rozumu, ciągnie się za złotem.

Fredro.

Czemuż za godło głupstwa nie obrano żadnego innego zwiérzęcia, tylko długouchego osła? — Wszak wszystkie równo są głupie, a udzielony im instynkt w miarę potrzeb tylko, nie dowodzi wcale, żeby małpa od osła rozumniéjszą być miała! — Ale małpa da się nauczyć, da się przekonać — pudel służyć ci będzie — sokoł przyzwyczai się do łowów — osła naucz czegokolwiek bądź łaskaw! — Nie brak więc rozumu, ale upor i twarde stanie przy swojém, charakteryzuje osła. — Iluż to znam ludzi, którzy przy całe ograniczonéj głowie, osłami nazwać się niémogą, bo dają zmiénić swoje wyobrażenia, zmiéniając je na lepsze, dozwalają do głowy przystępu radom i naukom. — Prawdziwy osieł, jest to kamień, z którego ani prożbą, ani groźbą, ani nawet uskutecznieniem groźby, to jest batogiem nic nie zrobisz. Nieszczęściem takich osłów na świecie jak maku — gdzie się obrócisz, wszędzie się o takiego otrzesz, gdzie spojrzysz, musisz go zobaczyć. Człek osieł nósi głowę w górę, świszcze chodąc, ręce w kieszenie chowa, ma siebie za najrozumniéjszego, śmieje się z drugich, całe życie próżnuje, roznosi plotki, i tak uporczywie stoi przy swojém zdaniu, że gdyby szło o zbawienie duszy pewno by go nie zmiénił. Oto cecha po któréj go poznasz. Łatwo temu naznaczyć przyczynę. — Osieł chwyta jakieś zdanie nie rozbiérając, trzyma się go nierozumiejąc, a niepojmując dla czegoby drugie od tego lepszém być miało,

obstaje zajadle przy swojém, dając za przyczynę — Ja tak uważam — mnie się tak zdaje!! — Dla takich ludzi niéma szczęścia ani piękności, nieczuli podrzezniacze tych, których za przykład wzięli — chwalą z téj saméj przyczyny, dla któréj cielęta w bajce biegają. Nie czując nic a nic, śmieją się ze wszystkiego, jak gdyby wszystkiém gardzili — słowem, biada temu, komu się z niémi żyć dostanie!! — Podobni do nich, lecz nierównie lepsi i dogodniéjsi w towarzystwie są ludzie Cielęta. Ci dla ograniczonego umysłu, przeciwnie zupełnie sobie postępują, jak osły. — Nic nie rozumiejąc na wszystko się zgadzają, dają z sobą zrobić co się podoba, o nic nie dbają i żyją sobie spokojnie, nikomu nie zawadzając. Człowiek Cielę ubiéra się zwykle niechlujnie, patrzy i nie widzi, chodzi z otwartą gębą, chustkę zawiązuje koło szyi jak postronek, frak plami i jé całe życie co popadnie — Na każdą rzecz mówi — *tak* — bo nie widzi przyczyny dla czego by miał mówić — *nie!* Chodzi sobie na spacér nie dba o nic, śpi smaczno, żonie uléga, dziwuje się każdéj rzeczy i umiéra za zwyczaj z reputacyą, bardzo godnego obywatela, z fajką w gębie, z cukierkami w kieszeni, z uśmiéchem na ustach. Z resztą człowiek Cielę, nie zmiernie jest potrzebny w towarzystwie, nikomu nie zawadza nie przeczy, nie gniéwa się i wszystko chwali. — Są ludzie Osły, są ludzie Lisy, Wilki, Lwy, Papugi, ludzie Świnie, Konie, Psy, ale tych opisywać nie trzeba — każdy łatwo pozna, łatwo zadeterminuje — w każdym szynku nauczą cię kogo masz Psem nazywać, a kogo Lisem.

INDAGACYA ŻYDA.

Młody Żydek, piérwszy raz oskarżony przez swoich współwyznawców o dopuszczenie się defraudacyi, nauczony był od swego starego ojca, aby w czasie indagacyi do któréj powołany został, wszystkiego się zapiérał, o cokolwiek bądź zapytanym zostanie. — Gdy więc ów Żydek stanął w urzędzie Konsumcyjnym, wyznaczony do wyprowadzenia z niego indagacyi

Urzędnik; podług form zwyczajnych, począł mu zadawać następujące pytania. — *Urzędnik.* Jak się nazywasz? — *Żyd.* Co, ja się nazywam? jabym się mial nazywać? niech mnie Pan Bóg od tego broni, ażebym ja się kiedy nazywal. — *Urzędnik.* Głupcze! przecież musisz mieć jakieśkolwiek nazwisko. — *Żyd.* Niech Jegomość temu nie wierzy. Ja wiem, że te galgany co mnie oskarżili, to oni powiedzieli Jegomości, że ja się nazywam; ale bodaj im tak wszystko dobrze się dzialo, jeżeli ja się nazywam. — *Urzędnik.* A więc nié masz żadnego nazwiska? — *Żyd.* Jabym go mial mieć, a na co? co mnie po tém? na co mnie się to zdalo? — *Urzędnik.* Gdzieś się rodził? — *Żyd.* Co, ja się rodzil? a proszę Jegomości niech Jegomość sam osądzi, na coby ja się rodzil? Albo to ja jaki galgen lub szacher macher, żeby ja się rodzil; to moje przeciwniki, co na mnie pociskali takie falszywości, to oni się chyba rodzili; ale bodaj oni tak zdrowi byli, jeżeli ja się kiedy rodzil. — *Urzędnik.* Więc się nie rodziłeś wcale? — *Żyd.* Bodajby ja tak nigdy nie umarł, jeżeli ja się rodzil. — *Urzędnik.* Czy masz rodziców? — *Żyd.* A ches mir! a mnie co potém? ja ich nigdy nié mial, ja ich ani widzial, ani slyszal; i niech mnie pieką, niech mnie na patelni usmażą, to ja nigdy nie powiem, że ja mial rodziców. — *Urzędnik.* Czy masz żonę i dzieci? — *Żyd.* A waj! a co jaby z niémi robil, żeby ja ich mial? — *Urzędnik.* Więc jesteś kawaler? — *Żyd.* Z przeproszeniem Jegomości, to się na mnie nigdy nie pokaże, że ja byl kawaler. — *Urzędnik.* Więc musisz bydź wdowiec, albo rozwodnik? — *Żyd.* Muszę? a dla czego muszę? albo mnie kto każe? albo mnie przyjdzie co z tego? albo ja i tak żyć nie mogę? — *Urzędnik.* Ile masz lat? — *Żyd.* Co to znowu jest? ja mam mieć lat? a zkąd się to wzięlo? Niech Jegomość nie slucha tych lapserdaków, co oni mu takie potwarze na mnie pogadali. Ja mam mieć lat? a kto to widzial? — ja się wcale nie przyznaję do tego i gotów jestem przysięgnąć, że ja nié mam lat. — *Urzędnik.* Gdzie miészkasz? — *Żyd.* No, pókito tego będzie? Gdzie ja mam

miészkać? ja nigdzie nie miészkam. — *Urzędnik*. Jakto nigdzie? — *Żyd*. A tak, nigdzie, to jest, ani tu, ani owdzie, ani tam nawet. — *Urzędnik*. Z czego się utrzymujesz? — *Żyd*. Wasydues, co to jest? co to Jegomość sobie myśli o mnie? Bodajby ja tak wszystkiego dobrego doczekał, jeżeli ja się utrzymuję. — *Urzędnik*. Więc jesteś bez sposobu do życia? — *Żyd*. Ny, ja sobie jestem.... ja sobie jestem i tak i owak, ale ja się wcale nie utrzymuję. — *Urzędnik*. Żydzie, ty musisz bydź szalony. — *Żyd*. No, wolno Jegomości sobie żartować. — *Urzędnik*. Żydzie, tyś filut. — *Żyd*. To za wiele dla mnie honoru, proszę Jegomości. — *Urzędnik*. Żydzie, idź za drzwi. — *Żyd*. No, niech tak będzie, jak się Jegomości podoba.

BURZA.

Pomrok ponury
Skrył twarz natury
W tém wichrów siła
Nagle zawyła,
Moc ich szalona
Druzgocze drzewa,
Szumi ulewa,
Z czarnych chmur łona
Pioruny biją.
Zbrodnie się kryją.

Ah! gdzież ucieknie,
Któreż ukrycia
Przyjmą tę duszę;
Śmierci i życia
Kiedy Pan rzeknie:
„Skarać ją muszę.“

Stójcie zbrodniarze!
Jeszcze nie karze.
On tylko w blasku,
W piorunów trzasku
Oznajmił siebie,
Że jest na niebie.

Nie zadrżał prawy,
Ojciec łaskawy
Zastraszył dzieci,
Ale za chwilę
Znowu im mile
Słońcem zaświéci.

Próżno was zwodzą
Chciwi wawrzynów
Mędrce zaciekli,
Że już dociekli,
Z jakich się płynów
Te grzmoty rodzą.

Boga to palec,
Bóg to przestrzega,
Że czas ubiéga,
I na człowieka
Poprawę czeka:
Nieraz zuchwalec
W błędach zajadły,
Co gwiazdy zmierzył,
Gdy grom uderzył,
Zadrżał wybladły.

Niewierni ludzie,
Boga nie znacie,
Kogoż szukacie
W uczonym trudzie?
Myśl was ta mami
Znać to koniecznie,
Co Stwórca wiecznie
Zakrył przed wami.
Gdy zgłębiać chcecie
I cóż znajdziecie?
Dzieł swych nikczemność,
Rozumu ciemność.

Czas nieścigniony
Szybko ulata,
Już chwil millijony,
Ten co grzmi w niebie
Miészkańcom świata
Pokazał siebie
W ognistéj chmurze,
Na świętéj górze:

»Mnie Boga znajcie,
»Bliźnich kochajcie.«
Tak rzekłeś Boże,
I milczysz wieki;
Z tronu wieczności
Widzisz jak może
Bydź kres daleki
Człowieka złości.

Ty niewidomy!
Zapalasz gromy,
Ty słońce gasisz,
Noc w gwiazdy krasisz.
A ci morderce,
Ci niedowierce
Mówią od ludów:
»Bóg przestał cudów.«

O! wy zuchwali,
Coście zdeptali
Boga ołtarze,
Drżyjcie zbrodniarze.

Bo niespodzianie
Ta noc nastanie,
Ten czas straszliwy,
Gdzie słońce spadnie,
A sprawiedliwy
Co niebem władnie,
Każe siarczystym
Gromom ognistym:
Wszystko potrawić,
Cnotę zostawić!

DELIKATNOŚĆ.

(Zdarzenie prawdziwe.)

W stołeczném mieście *** zebrało się jednego razu towarzystwo piérwszych osób, celem obéjrzenia skarbcu koronnego.— Gdy się już goście widokiem pięknych i nader kosztownych kléjnotów nasycili, Inspektor odprowadziwszy ich do piérwszego pokoju, prosił, aby się króciuchną chwilkę zatrzymać raczyli, i natychmiast przyniósł miednicę pszennych otrąb. Towarzystwo zastanowiło się, kiedy prosił, aby każdy z gości umył sobie ręce i pytano go ze śmiéchem, o przyczynę, tak szczególniéjszéj ceremonii. To jest urządzenie, od bardzo da-

wnych czasów; odpowić: początek zaś onego był taki. Zdarzyło się, że raz towarzystwo najznakomitszych osób oglądało skarbiec tutéjszy. Młoda dama znalazła w jednym nader kosztownym pierścieniu tak wielkie upodobanie, że się nié mogła wstrzymać od zatrzymania onego w ręku, w mniemaniu, że jéj nikt nie uważa. Owczasowy Inspektor gabinetu chciał uratować honor téj damy, przyniósł misę otrąb, oświadczył towarzystwu, że umywanie się w nich starożytnym jest zwyczajem i podawał miednicę wszystkim kolejno, owéj zaś damie na samym ostatku. Ta zrozumiała skinienie Inspektora i umywając ręce, wpuściła pierścień w otręby tym więc sposobem uratowany został pierścień, honor damy i urząd Inspektora, któryby był nie zawodnie utracił, gdyby się był pierścień nie znalazł. Chwaląc delikatność ówczasowego Inspektora, goście wśród śmiéchu i żartów umywali sobie ręce. Młoda hrabina *** otrzymała miednicę na samym ostatku, i ona gładkie umyła sobie rączki; nikt niedostrzegł jéj rumieńca, jedynie tylko wzrok jéj żegnający Inspektora okazał, ile mu jest wdzięczna za tak pobłażającą delikatność. Zaledwie sam pozostał, poszedł do miednicy i znalazł pierścień do kléjnotów korony należący. — Od tego czasu kléjnoty pod szkłem tylko okazywane bywają.

MYŚLI.

Przytomność téj którą się kocha, osładza wszystko, nawet i oziębłość.

Nié masz nic boleśniéjszego, nad rozłączenie dwóch osób, kochających się wzajemnie.

Nié masz przykrzéjszego stanu, nad stan kobiéty, zarazem brzydkiéj, ubogiéj, a zalotnéj.

To co się nazywa stałością, jest tylko częstokroć lenistwem zmienności.

Ten co się podoba, nie jest zawsze najpiękniéjszym i najlepszym, ale najszczęśliwszym.

Pracując dla szczęścia innych, samym sobie zapewniamy szczęście.

Mały jest krok z nieszczęścia do obłąkania.

ROZMAITE WIADOMOŚCI.

Francya.— Wiadomość o przyjść mających do skutku zaręczynach księcia Orleanu z księżniczką Meklenburską zdaje się więcéj tutéjszy dwór zajmować jak zaszłe w ministeryum nieporozumienia. Słychać, iż król wcelu nadania téj sprawie większéj wagi życzyłby sobie marszałka Francyi wysłać do narzeczonéj. Lecz że marszałkowie obecnie dworowi przychylni nie są do wypełnienia tegóż zlecenia usposobieni, wybór zapewnie padnie na pana Sebastyani, któremu pewnie w nagrodę laska marszałkowska się dostanie. W Strazburgu będzie Choiseul na narzeczoną oczekiwać. Podług powszechnego mniemania zaślubienie nastąpi 10 Maja w Wersalu, gdzie oraz otworzone uroczyście zostaną tamtéjsze galerye, co temu festynowi więcéj świetności doda.

———

W przeszłym miesiącu w Szwajcaryi, na górze Śgo Bernarda karawana z jedenastu osób złożona została śniégiem zasypana, z tych wyratowano tylko pięć, jedna znich udzieliła nam następujące szczegóły, tyczące się tego zdarzenia: «Burza gwałtowna z śniegiem nagle powstawać zaczęła, uratowanie moje winien jestem w niejakiéj części grubemu kijowi i workowi z owsem które przy sobie miałem, na tych bowiem oparłszy się śniég zostawił mi cokolwiek powietrza do oddychania. W krótce po zasypaniu wpadłem w sen, i w tym mi się zdawało że jestem w moim pomiészkaniu i że z góry złodzieje dobywają śię. Łoskot ten coraz się do méj głowy przybliżał, lecz żadną miarą ruszyć się nié mogąc czułem tylko, iż mi czapkę zgłowy zerwano, nareszcie pies odgrzebawszy śniég z twarzy odbiégł na chwilę aby ludzi na pomoc wezwać, byłem bowiem sześć stóp w śniégu głęboko, był to pies z klasztoru Śgo Bernarda których tam kilku w tym celu chowają. Tenże sam pies wyratował już przedemną 4rech z moich towarzyszów.

———

Nowo odkryta wyspa. Koło wysp Karolińskich na Archipelagu, pod 11m stopniem pólnocnéj szérokości, korweta *Roven* nie dawno jednę wyspę odkryła. Krajowcy jéj są łagodnéj natury i mówią daleko przyjemniéjszym językiem, niżli inni miészkańcy wysp wielkiego Oceanu. W pólnocnéj stronie na pewném miéjscu, zwaném *Ta-*

men, znaleziono szczątki jakiegoś starożytnego miasta, do którego tylko na czółnie zbliżyć się można, ponieważ bałwany morskie ląd podmuliwszy, ze wszech stron go oblały. Ruiny te, mające półtrzeciéj godziny drogi obwodu, zarosłe są drzewami kokosowemi, chlebowemi i innemi roślinami. Pojedyncze szczątki murów z bramami i strzelnicami, odznaczają obwód miasta. Kamiénie, z których takowe stawiane, są zupełnie odmiénne od znajdujących się w sąsiedztwie, i w obrobieniu, tudzież w spojeniu swojém udowodniają wysoki stopień pomysłu, będący w uderzającéj sprzeczności z obecną dzikością miészkańców. Niektóre z tych kamiéni mają 20 stóp długości, a 5 szérokości i przy ich spajaniu nie spostrzegano śladu wapna rozrobionego z piaskiem. Nie daleko tego starożytnego miasta wznosi się góra, któréj skały pokryte są figurami symbolicznemi, a ośm godzin daléj w głąb kraju znaczniéjsze jeszcze odkryto gruzy. Miészkańcy pytani o początek tych gmachów wskazują na niebo, jak gdyby powiedzieć chcieli, że one są dziełem wyższych istot.

W Manszestrze został niedawno na tameczném scenie Aktor Campbell przypadkiem zastrzelony, gdy bowiem jednemu zbędących na scenie artystów pistolet wystrzelić nie chciał, dla pokrycia tego, wystrzelono za kulisami z nieprzezornie nabitego pistoletu i trafiono tegóż.

Donoszą ze Lwowa, iż d. 17 b. m. znany *omnibus* (*Stellwagen*) p. L. Martina, odprawi ztamtąd piérwszą podróż przez Podgórze do Białéj i stanie tam w tak wymierzonym czasie że podróżni będą mogli zaraz nazajutrz wiedeńskim szybkowozem w dalszą puścić się drogę.

W Niemczech wychodzi obecnie sześćset pięćdziesiąt i pięć pism czasowych.

Pismo to wychodzi trzy razy w tydzién to jest: w **PONIEDZIAŁEK**, **ŚRODĘ** i **PIĄTEK** o drugiéj po południu. — Zaliczenie kwartalne na 36 Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w handlach Wych **Kocha i Szreibera**.

W Krakowie Czcionkami Józefa Czecha.